



LEGENDY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Góry Świętokrzyskie to kolebka polskiej kultury i tradycji. To wyjątkowe miejsce, o bardzo bogatej historii, na kanwie której przez stulecia powstawało wiele mitów, opowieści i legend. Choć inne regiony Polski również posiadają wiele ciekawych historii, to żaden region naszego kraju nie może konkurować z Górami Świętokrzyskimi. Podłożem powstawania opowieści był i jest Łysiec (Łysa Góra). Położenie i wygląd góry powodowało, że z tym terenem wiąże się ogromna ilość podań i legend, począwszy od tych o cyklopach i gigantach, po Baby Jagi i Czarownice.

Łysa Góra (Łysiec) – drugi co do wielkości po Łysicy szczyt pasma świętokrzyskiego, od dawna fascynował i pobudzał ludzką wyobraźnię.

Zauroczenie naturą Łyśca stanowi nawet pewną „stałą” wartość, powtarzalny topos w różnorodnych opisach szczytu począwszy od czasów średniowiecznych do współczesnych świadectw w literaturze, sztuce lub w materiale folklorystycznym. Nie pozostało to bez wpływu na powszechny wizerunek Łyśca, który w ten sposób stał się, jak wyraził to Stanisław Bylina, „szczytem o najbogatszych tradycjach podaniowych i najbardziej folklorogennym”.

W zmitologizowaną przestrzeń wpisał się ufundowany w I połowie XII w. klasztor czarnych mnichów, wnosząc nowe, chrześcijańskie wartości i rozpoczynając nowy rozdział historii.

Stanowi on jeden z najwspanialszych obiektów sakralnych na ziemiach polskich i jedno z najbardziej fascynujących miejsc w Polsce. Klasztor czarnych mnichów, malowniczo położony na osnutym legendami szczycie Łyśca, w gęstwinie Puszczy Jodłowej skrywającej gołoborza, łysę polany i stary szlak pielgrzymi, to nie tylko niewyczerpalny temat dociekań naukowych, obiekt fascynacji krajoznawczych, lecz również jedyna w swoim rodzaju przestrzeń o wyjątkowym, wielobarwnym obliczu kulturowym. Jej wpływu na cały region nie da się przecenić, ani porównać z żadną inną częścią kraju. Nie ma bowiem miejsca w Polsce, gdzie historia tworzona przez ludzi tak bardzo stopiłaby się z bogactwem natury, dziedzictwo kulturowe z dziedzictwem przyrodniczym, sacrum chrześcijańskie z miejscową tradycją, pobożność z lokalnym folklorem, historia z mitem, ludowym podaniem i baśnią i wreszcie miejsce spotkań nobliwych pielgrzymów z królewskiego orszaku z masą prostych pątników spod tysogórskich wsi, osad i miast.

Mity tworzą się najczęściej z ustnych relacji dziedziczonych po przodkach, z „pradawnego i wspólnego dziedzictwa”, poza przekazem pisany, obok niego lub wraz z nim we wzajemnej wymianie myśli, są rodzajem „historii własnej”, historii zawierzonej”. Taka podaniowa historia, obok wielkich uniwersalnych fabuł lub tzw. mitów początków bądź legend etnogenetycznych, dotyczy najczęściej jednego regionu, małej Ojczyzny, stanowi swoiste oswojenie zamierzcztych dziejów lokalnej wspólnoty i najbliższej okolicy uznawanej za przestrzeń swojską, rodzinną. Legendy, podania i mity, które są rodzajem „sakralnej historii”, „opowieści świętej”, czynią z przeszłości stron rodzimych czas i przestrzeń wyróżnioną, wydzieloną, a ostatecznie uświęconą. Mit, baśń lub legenda przyswajają historię, uwznioślają ją i przenoszą na poziom wyższy niż tylko ludzki – „stoją po niewidzialnej stronie widzialnej rzeczywistości świata”.

Dotyczy to szczególnie regionu świętokrzyskiego, który od dawna uchodzi za prawdziwą perłę w rodzimej tradycji podaniowej i nieprzebrany skarb mitycznego folkloru.

Legendy Świętokrzyskie stanowią ogromny potencjał niematerialnego dziedzictwa Gór Świętokrzyskich. Przekazywane z pokolenia na pokolenie są kwintesencją lokalnej tradycji, pradawnych obrzędów i wierzeń.



1. Legenda o Świętym Emeryku i powstaniu nazwy Góry Świętokrzyskie

Dawno, dawno temu, kiedy lasy były pełne dzikich zwierząt i ogromnych starych drzew, wydarzyła się ciekawa historia, która dała nazwę naszym Góróm Świętokrzyskim.

Było to za panowania Bolesława Chrobrego, około 1000 lat temu. Król Bolesław zaprosił do Polski swojego krewnego, węgierskiego królewicza Emeryka. Młodzieniec przed daleką podróżą otrzymał od swojego ojca oprawiony w złoto krzyż z Relikwiami Krzyża Świętego (relikwie to przedmioty, które miały styczność z osobami świętymi). Kawateczki krzyża, na którym zmarł Jezus, miały chronić królewicza przed złymi przygodami w obcym kraju.

Polscy rycerze przywitani gościem u granic Polski i wyruszyli razem z nim do Kielc na spotkanie z Bolesławem Chrobrym. Na cześć królewicza Emeryka urządzono wspaniałe polowanie. Dziesiątki wojów, setki naganiaczy i sfory myśliwskich psów ruszyły w knieje. Myśliwi podążali w stronę najwyższych gór.

Nagle wśród gęstwiny leśnej, królewicz Emeryk spostrzegł wielkiego jelenia. Spiął konia ostrogami i popędził za zwierzem. Jeleń uciekał przez dziki bór, kluczył między drzewami chcąc zgubić pościg. Jeździec i koń byli już zmęczeni. I oto los przyszedł Emerykowi z pomocą. Jeleń wpadł w gęste zarośla, a jego rozłożyste rogi zaplątały się w gałęziach jak w pułapce. Królewicz uradowany wydostał z kołczana strzałę, napiął łuk wycelował w płowy bok swojej zdobyczy.

Wtedy stało się coś dziwnego, jelenie odwrócił łeb w stronę myśliwego i Emeryk ujrzał pomiędzy wieńcami wspaniałych rogów otoczony niezwykłym blaskiem krzyża. Światło bijące z krzyża oślepiło na chwilę królewicza. Młodzieniec ukląkł na kolana i złożył ręce do modlitwy. Uznał to zdarzenie za znak od Boga. Jeleń nagle zniknął. Królewicz złożył przysięgę, że w miejscu cudownego zjawiska wybuduje klasztor i zostawi w nim otrzymane od ojca relikwie Krzyża Świętego. Obietnicę dotrzymał i wkrótce wzniesiono zabudowania klasztorne, na wzgórzu nazwanym na pamiątkę Świętym Krzyżem. Od tej pory otaczające klasztor góry noszą nazwę świętokrzyskich. W klasztorze pozostał relikwiarz ofiarowany przez królewicza Emeryka. Zaś jelenie z krzyżem w rogach jest do dziś symbolem Gór Świętokrzyskich.

2. Legenda o Pielgrzymie Świętokrzyskim i końcu świata

W Nowej Słupi, na początku drogi wiodącej na Święty Krzyż zwanej Drogą Królewską, stoi od wieków tajemniczy kamienny posąg. Nie wiadomo do dziś skąd się wziął u podnóża Łysej Góry. Krąży o nim wiele różnych legend.

Jedna z nich opowiada o sławnym, walecznym rycerzu, którego zarozumiałość i pycha zostały ukarane. Rycerz ów przed wiekami wstąpił się wielką odwagą oraz męstwem w licznych wojnach. Pewnego dnia porzucił żołnierskie rzemiosło i postanowił pielgrzymować do wszystkich cudownych miejsc w świecie. Pielgrzymkę swoją zamierzał zakończyć w świętokrzyskim klasztorze.

Kiedy przybył do Nowej Słupi, chwalił się jej mieszkańcom, że jest najpobożniejszym człowiekiem na ziemi, a w godzinę śmierci jego dusza powędruje prosto do raju. Drogę od rynku osady klasztoru postanowił przebyć na kolanach. Mozolnie wspinał się po kamiennej ścieżce na stok Łysej Góry. Obok szli mieszkańcy Nowej Słupi i podziwiali niezwykłą wytrwałość wędrowca.



Dotarli razem do skraju puszczy, a wtedy usłyszeli bicie dzwonów w odległym o dwa kilometry klasztorze. Zatrzymali się zdziwieni, bo nie była to pora nabożeństwa. Wtedy to pielgrzym rzekł z pychą, że dzwony same biją na jego powitanie i swoim głosem oddają mu cześć. Zdążył wypowiedzieć te słowa i oto na oczach przerażonych ludzi, ukarany za swą próżność, zmienił się w kamienny posąg.

Od tej pory kamienny pielgrzym pokutuje za grzech zarozumiałości. Co rok przesuwają go o ziarno piasku w stronę klasztoru. Gdy tam dotrze, nastąpi koniec jego pokuty, ale także i koniec świata.

3. O sabatach czarownic i powstaniu gołoborza

Nad Górami Świętokrzyskimi wysoko w chmurach króluje dumny szczyt Łysej Góry. W tym miejscu, jak mówią ludowe przekazy, odbywały się spotkania czarownic zwane sabatami. Podczas tych zjazdów diabły i czarownice odprawiały tajemnicze gusła, trwała piekielna zabawa i tańce. Nikt nie śmiał się tam zbliżyć. Szatańskie śmiechy, straszne zaklęcia i upiorny wygląd uczestników sabatu mogły śmiertelnie przerazić.

Czarownice żyły wśród mieszkańców okolicznych wsi. Wyglądały jak zwykłe kobiety. Tylko nocą, kiedy wśród jodeł szalała wichura i pioruny rozświetlały ciemność, diabelskie siostry wsiadały na miotły lub łopaty i po wypowiedzeniu zaklęcia:

„Las nie las, płot nie płot, wieś nie wieś, biesie nieś!”

przenosiły się na szczyt Łysej Góry.

Ludzie zawsze obawiali się czarownic. Potrafiły one zsyłać na ludzi oraz zwierzęta choroby i śmierć, odbierać krowom mleko, wywoływać burze, zatrwać żywność i wodę, odbierać miłość narzeczonym. Kiedy na Łysej Górze wzniesiono klasztor (od tego czasu zaczęto nazywać to wzniesienie Górą Świętego Krzyża), bicie dzwonów i modlitwy mnichów przeszkadzały złym mocom.

Pewnej nocy diabły wyrwały z piekła ogromny głaz, wyleciały na ziemi otworem zwanym dziś jaskinią Piekło (pod Gałęzicami k. Chęciny) i ruszyły w stronę klasztoru. Zmęczone dźwiganiem ciężaru przysiadły na chwilę na Górze Klonówce. Wtedy od wsi dobiegło pianie koguta - wstawał świt i diabelskie siły traciły moc. Ogromny głaz, wypuszczony z szatańskich szponów, spoczywa do dziś na tym miejscu i nazwany został Diabelskim Kamieniem.

Rozgniewany Lucyfer wysłał ponownie swoich poddanych na Święty Krzyż, rozkazując im zburzenie klasztornych zabudowań. Tym razem diabły niosły kamienie w płachcie. Były już blisko celu, gdy śpiące na klasztornym podwórku gęsi zbudzone łopotem i gwarem w powietrzu zagegały na alarm. Hałas wyrwał ze snu jednego zakonników, który uderzył w dzwon, myśląc, że nadszedł czas na poranną modlitwę. I znów nie udał się diabelski podstęp. Diabły ogłuszone biciem dzwonów upuściły płachtę i potężne kamienie posypały się na zbocze góry. Leżą tam do dziś, rozbite na kawałki. Tak powstało Gołoborze.



4. Legenda o Adelajdzie z Dębna i zagrabionych relikwiach

We wsi Dębno położonej u podnóża Łysogór, tuż obok kościoła stoi figura, a na niej widnieje napis: "Rok 1906. Niech będzie błogosławiona pamięć Atlajdy Habdank, urodziwej dziewicy, córki dziedzica Dębna, która wróciła relikwie Drzewa Krzyża Świętego na Łysą Górę".

Kim była owa Atlajda?

Sięgnijmy do historii. W XIII i XIV w. (ok. 700 - 600 lat temu) ziemie polskie pustoszyły zagony tatarskie, paląc osady i zabierając do niewoli ich mieszkańców. Magnesem dla najeźdźców były legendarne bogactwa klasztoru świętokrzyskiego ufundowanego przez króla Bolesława Chrobrego. Największym jednak skarbem klasztoru były relikwie Drzewa Krzyża Świętego.

Na kilka lat przed panowaniem Władysława Jagiełły jego bracia, wzorem tatarskich oddziałów - trzymając się końskich ogonów, przeprawili się nocą przez Wisłę. Spustoszyli świętokrzyską krainę, złupili ją, zamordowali mnichów i wykradli relikwie, zwane przez Litwinów "Lackim Krzyżem". Napadli też na gródek pana Habdanka z Dębna, uprowadzili wielu jeńców, a wśród nich dziedzica i jego piękną, młodą córkę Adelajdę. Polscy rycerze ścigali najeźdźców do granic Litwy.

Zginęło od polskich strzał wielu Litwinów, niektórych pochłonęły bagna i trzęsawiska. Jeńcy umierali po drodze z głodu, chorób i wyczerpania. Atlajda przeżyła wędrówkę i dotarła do barbarzyńskiego i pogańskiego kraju. Dostała się na dwór wróżbity Wojdyty. Wajdelota zakochał się w pięknej i mądrej dziewczynie, która niejednokrotnie służyła mu radą. W czasie tym na Litwie zapanował pomór zwierząt. Bydło i owce - główne bogactwo, ginęły od nieznannej choroby. Nie pomagały ofiary i modły do pogańskich bogów ani odczynianie uroków. Wszystko na próżno. Zwrócono się z prośbą o radę do Wojdyty. Ten zaś będąc pod wpływem polskiej wybranki, orzekł, że Bóg Lachów mści się za kradzież "Lackiego Krzyża". Panujący wówczas książę Kiejstut nakazał pośpiesznie i z szacunkiem oddać zrabowaną świętość, uwolnić jeńców i zwrócić skradzione mienie.

Piękna i mądra Atlajda powróciła do swoich włości. Lud świętokrzyski czci do dziś pamięć dziewczyny, która ocaliła Drzewo Krzyża Świętego.

5. Legenda o siostrach z Łysickiego zamku i źródelku Św. Franciszka

Dawno, dawno temu, na szczycie Łysicy stał piękny zamek. Błyszcząły w słońcu złote blachy dachu, a wspaniałe rzeźby lśniły bielą na tle smukłych jodeł. W tym pałacu żyły dwie siostry - obydwie młode i piękne. Młodsza, złotowłosa i błękitnooka Agata, była cicha i spokojna, kochała przyrodę, a nade wszystko ptaki. Przywoływała je do pałacowych okien i karmiła z ręki ziarnem i okruszynami chleba. Starsza Jadwiga miała zupełnie inną naturę. Nudziła się w pustych zamkowych komnatach, lubiła tańce, zabawy i gwar.

Pewnego dnia obok zamku przyjeżdżał młody rycerz. Zachwycony pięknem wyniosłej budowli, poprosił siostry o gościnę. Jadwiga z radością przyjęła młodzieńca pod dach, zaraz też pokochała go z wzajemnością i całe dni spędzała u jego boku. Agata zaś wołała towarzystwo swoich skrzydlatych przyjaciół oraz długie spacerować wśród zielonych jodeł i rozłożystych paproci. Wieczorem siadała cicho w okienku, stroniąc od towarzystwa siostry i jej rycerza.



Pewnej nocy starszej siostrze przyszła do głowy straszna myśl. Postanowiła zgładzić Agatę, a po jej śmierci panować nad zamkiem razem z wybrankiem swojego serca. Podzieliła się zbrodniczym planem z ukochanym. Wczesnym świtem młodzieniec zakradł się do komnaty Agaty, aby śpiącą zrzucić z zamkowej wieży. Kiedy dotarł na miejsce postanie było puste. Dziewczyna wybiegła już do lasu, aby powitać nowy piękny dzień.

Wyrodna siostra jednak nie zrezygnowała. Do dzbana złotego miodu dołała trucizny i czekała, kiedy spragniona Agata napije się z niego. Słońce wysuszyło już rosę, kiedy nieświadoma podstępnie Agata wracała do zamku. Była już bardzo blisko, gdy nagle czarne chmury zasnuły niebo, pierwszy grom uderzył w wysokie drzewo. Dziewczyna z przerażeniem dostrzegła, nad zamkiem wielką jasność i usłyszała ogłuszający huk. Piorun uderzył w zamkową wieżę, a od jego wielkiej mocy zamek rozpadł się na tysiące kamieni. Płacząc, żałośnie chodziła wśród głazów, ale nie znalazła ciała siostry ani jej kochanka. Jej łzy wyłobowiły ślady na kamiennych blokach. Możemy je dziś zobaczyć na gołoborzu zrodzonym z zamkowych ruin. Łzy Agaty spływały z Łysicy, aż u stóp góry utworzyły źródło.

Ma ono cudowną moc - woda z niego leczy choroby oczu. Źródło to nazwano imieniem opiekuna oczu, którym jest św. Franciszek (to właśnie on napisał hymny pochwalne na cześć piękna przyrody, którą przecież odbieramy naszym wzrokiem).

6. Legenda o nazwie miejscowości Święta Katarzyna

Na skraju Puszczy Jodłowej stoi klasztor pod wezwaniem Świętej Katarzyny. Położony w pięknym miejscu, jest otoczony cieniem prastarych drzew. Przed wiekami okolicę tę zamieszkiwali nieliczni ludzie żyjący wśród świętokrzyskich lasów. W końcu XIV wieku przywędrował w te strony samotny pielgrzym, wielce zasłużony w bitwach z tatarami - rycerz króla Jagiełły Waclawek. Ten szlachetny mąż, zmęczony trudami życia, postanowił zakończyć żywot w pustelni. Zrzekł się przywilejów, wyzbył majątku i z kosturem pielgrzymim w rękach dotarł z Podola do Łysogór.

Zatrzymał się pod Łysicą i osiadł u podnóża góry w maleńkiej osadzie. Wkrótce potem sprowadził z klasztoru świętokrzyskiego kilku benedyktynów i zbudował z nimi drewniany kościół ku czci Św. Katarzyny. W kościele tym umieścił przywiezioną z Ziemi Świętej figurkę Św. Katarzyny wyrzeźbioną w drewnie cyprysowym i wysadzoną drogimi kamieniami. Od tej chwili ludzie nazywali osadę Święta Katarzyna. W okolicy zamieszkiwali pustelnicy. Ich maleńkie domki zmieniono potem w kapliczki, a nieliczne z nich ocalały do dziś. Kiedyś mało kto umiał pisać i czytać, a książki były bardzo drogie, pustelnicy byli pierwszymi i jednymi przewodnikami dla wędrowców podążających leśnymi traktami świętokrzyskiej ziemi.

7. Legenda o Zbójcu Kaku

Zbój Kak żył na świętokrzyskiej ziemi. Młody, silny i niezwykle odważny, sam zbójował na leśnych traktach i niezauważalny przez nikogo wracał do swej siedziby pod Łysicą.

Pewnej nocy zatrzymał na drodze wspaniałą karocę. Jechała nią piękna siostrzenica biskupa krakowskiego. Kak porwał dziewczynę i zachwycony jej urodą, szczerze ją pokochał. Paniątka odwzajemniła to uczucie. Nie chciała wracać do domu, wołała żyć wśród strzelistych jodeł i śpiewu ptaków.



Jednak biskup nie pogodził się z uprowadzeniem siostrzenicy. Wysłał na poszukiwanie rycerzy, którzy mieli pojmać Kaka. Nie było to łatwe. Z chaty na polance gdzie mieszkał, uciekł na Łysicę. Bronił się tam, rzucając na stojących w dole ludzi potężne gązdy z gołoborza. Kiedy jednak w powietrzu zaświstały strzały, dziewczyna zasłoniła zbrojnika własną pierś. Strzały przeszły ją - zginęła ratując kochanemu życie.

Kak pochował dziewczynę pod stosem kamieni, a sam oddał się w ręce biskupich wystanników. Rannego przywieziono do Krakowa i stracono na szubienicy. Stojąc pod szubienicą Kak śpiewał:

"Oj lipko, lipko na Kakoninie

kto ciebie najdzie

szczęście go nie minie".

Wśród ludzi przyglądających się egzekucji znalazł się przypadkiem szklarz rodem z Gór Świętokrzyskich. Zrozumiał słowa piosenki. Po powrocie w rodzinne znalazł na polanie starą lipę. W niej zauważył dziuplę, a tam wiele pieniędzy i kosztowności. Chłop nie bardzo wiedział, co począć z tym ogromnym majątkiem. Miejscowy proboszcz doradził mu, aby na wzgórzu pod Bielinami ufundował kościół, w którym odprawiane byłyby nabożeństwa za duszę zbrojcy i ich ofiar. Resztę pieniędzy radził rozdać ubogim. Tak też szklarz uczynił. Jednak złe moce nocami niszczyły budujący się kościół. Z konieczności wybudowano go więc na niewielkim wzniesieniu we wsi Bieliny, gdzie stoi do dziś, a o fundatorze szklarzu wspomina napis na tablicy we wnętrzu kościoła. Natomiast w miejscu, gdzie zamierzano wybudować świątynię, postawiono na pamiątkę trzy krzyże, które po dzień dzisiejszy górują nad miejscowością. Sprawdza się przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Miejscowa ludność ma do kościoła bliżej niż gdyby stał tam, gdzie planowano go wznieść.

8. Legenda o zbójcu Madeju.

Dawno temu, kiedy w świętokrzyskich lasach grasowały bandy zbrojów, pewien zamożny kupiec wracał z Krakowa, naładowanym po brzegi wozem. Była ciemna noc i kupiec zabłądził w puszczy, a na dodatek ciężki wóz ugrzązł w błocie. W leśnej głuszy nie spodziewał się od nikogo pomocy. Wtem zjawiła się przed nim tajemnicza postać. Nieznajomy obiecał, że pomoże kupcowi dostać się na drogę, pod warunkiem, iż za przysługę otrzyma coś, co kupiec zostawił w domu, a o czym nie wie. Kiedy nieznajomy kazał podpisać umowę krwią, kupiec domyślił się, że ma do czynienia z diabłem.

Po przybyciu do domu dowiedział się, że żona urodziła syna. Jego to nieświadomie obiecał diabłu. Mijały lata, chłopiec rósł, był mądry i dobry. Pewnego dnia, zrozpaczony ojciec wyznał swoją ponurą tajemnicę. Chłopiec przyrzekł, że pójdzie do piekła i odbierze diabłu umowę. Młodzieniec, żegnany łzami matki i błogosławieństwem ojca, wyruszył w drogę. Minął Święty Krzyż i wszedł do mrocznej, nieprzebytej puszczy. Nadchodziła burza, postanowił więc szukać schronienia.

W jaskini do, której wszedł, zastał starą kobietę. Z przerażeniem usłyszał, że jest ona matką zbrojcy Madeja. Ten straszny człowiek nie darował nikomu życia, zabił nawet własnego ojca. Kobieta zlitowała się nad wędrowcem i ukryła go w jaskini. Wkrótce nadszedł Madej. Już chciał roztrzaskać głowę nieproszonego gościa, ale matka podała mu strawę. Ostatecznie rozbójnik, usłyszawszy opowiadanie chłopca, darował mu życie pod warunkiem, że dowie się w piekło, jaką karą dla niego szykują.



W drodze powrotnej syn kupca miał to wszystko opowiedzieć. Po długiej i męczącej wędrówce, chłopiec doszedł do wrót piekieł. Dotarł przed oblicze samego Lucypera i odebrał cyrograf. Przedtem jednak usłyszał, że diabłu, któremu polecono przynieść cyrograf, grozi „madejowe łoże”, jeśli się nie pospieszy. Przypomniało mu to o obietnicy danej zbójowi i zapragnął ujrzeć to łoże. Było ono wykonane z żelaznej kraty, najeżone brzytwami, sztyletami, nożami i hakami. Z dołu buchały płomienie ognia, a z góry kapała rozpalona siarka. W jednym końcu łoża wisały klamry do podtrzymywania głowy, w drugim - do krępowania nóg. Kiedy po powrocie opowiedział o tym Madejowi, ten postanowił odbyć pokutę i zerwał ze zbójectwem.

Młodzieniec zaprowadził rozbójnika na wzgórze między trzema jamami, gdzie były ukryte bogactwa Madeja. Wetknął w ziemię Madejową maczugę, kazał mu obok klęknąć i polecił codziennie schodzić na klęczkach do strumienia, nabierać wody w usta, a wodą tą podlewać zbrodnicze narzędzie. Po drodze miał rozdawać pieniądze ubogim. Jeżeli maczuga zakwitnie i wyda owoce, to zbrodnie zostaną odpuszczone, a chłopiec - kiedy zostanie kapłanem, udzieli mu rozgrzeszenia. Madej zaczął wypełniać zadana pokutę. Po dwudziestu latach syn kupca został biskupem. Pewnego dnia gdy przejeżdżał przez świętokrzyskie lasy, poczuł wspaniały aromat jabłek, polecił więc dworzanom przynieść kilka owoców. Dworzanie wrócili mówiąc, że znaleźli jabłoni, ale nie daje się z niej zerwać żadnego jabłka. Obok drzewa zaś klęczy siwobrody starzec. Był to zbój Madej, który poprosił o przyrzeczone rozgrzeszenie. Rozpoczęła się spowiedź. Po każdej wyznanej zbrodni, owoce na jabłoni zmieniały się w białe gołębie i ulatywały do nieba. Gdy Zbój wyjawiał zamordowanie swojego ojca, ostatnie jabłko zniknęło z drzewa.

Gdy wreszcie otrzymał rozgrzeszenie, jego ciało rozsypało się w proch. Po tym wydarzeniu pozostało określenie „madejowe łoże”, które oznacza niewygodne łóżko, oraz nazwa jednej z grot w Górach Świętokrzyskich - Jaskini Zbójckiej w Łagowie.